Cena egzemplarza 20 gr.

MYŚL MOCARSTWOWA

M·I·E·S·I·Ę·C·Z·N·I·K

KRAKÓW — LWÓW — WARSZAWA — POZNAŃ — WILNO

Nr. (8 i 9) **Listopad — Grudzień 1928** **Rok II.**

WIESŁAW KRYŃSKI.

NAPRZÓD...

Gdybyśmy chcieli krótko ująć charakterystykę pierwszego dziesięciolecia niepodległości państwa Polskiego, musimy stwierdzić brak — wyrażając się językiem Skargi — wyrobienia cnót obywatelskich.

Społeczeństwo wychowane w walce z rządem, w walce z państwem zaborczem, dla którego jedynem istotnem kryterjum było uzyskanie niepodległości — uzyskawszy ją — pozbawione zostało nagle tej zrośniętej z jego psychiką dążności, czynnej lub ostatecznie biernej walki z państwem.

Załamanie, takie, wywołać musiało doniosły konflikt psychologiczny — zmodyfikować musiało całą psychikę Polaka, zmodyfikować jego naturę — jako że walka z państwem była już niemal zautomatyzowaną funkcją członków grupy narodowej.

Oczywista kryzysu tego nie odczuły wcale, albo w znikomym bardzo stopniu, grupy czy indywidua, które nie brały aktualnego udziału w tej walce, jak grupy robotników i drobnych włościan, albo też z pewnych względów zachowywały się biernie. Do tej grupy zaliczyłbym niższych funkcjonarjuszy.

Z tych, którzy odczuwali w gwałtowny sposób ten konflikt, jednostki silne, o wybitnie aktywnym charakterze, które dla realizacji swoich dążności nie mogą się zautomatyzować, ale przeciwnie, wydobywają z siebie i używają coraz to innych zmiennych metod i środków, przystosowały się do wymagań państwa niepodległego.

Inni, posiadający stały, niezmienny program, wiodący uparcie po raz wytkniętej drodze, którzy więcej dzięki temu mieli danych ku zautomatyzowaniu swoich metod i środków, tym było trudniej przystosować się do nowych warunków.

Stąd od zarania państwa nie widzimy jakiejś jednolitej płaszczyzny postępowania, jakiegoś wspólnego idealnego ośrodka zainteresowania całej grupy państwowej. Przeciwnie, widzimy dezorjentację. Wynikły one raz z nowego układu politycznego, drugi z społecznego, wskutek wzięcia udziału w aktualizacji wartości kulturalnych narodu grupy ro-

botniczej i chłopskiej, o czem już zresztą dawniej pisaliśmy.

Na teatrze polityki państwowej widzimy stale występujący ten nawyk niewoli, walki z państwem, przejawiający się w formie konkretnej jako walka z rządem.

Ten więc antagonizm do rządu, trwający przez całe dziesięć lat do dnia dzisiejszego, jakkolwiek w znacznie zmniejszonej formie, nie jest wynikiem przysłowiowego u nas warcholstwa, ale wynika on z niemocy przebudowy psychiki członków grupy narodowej. I gdy widzimy ten antagonizm w stosunku do rządu marszałka Piłsudskiego, to z łatwością w jego podstawach, w jego założeniach, widzimy właśnie tą psychikę niewoli, tą zautomatyzowaną dążność walki z rządem zaborczym, która tworzy drugą naturę człowieka. Błędnie sądzą ci, co w takiem postępowaniu widzą jeno zatarg o ideały, nieporozumienia w metodach i celach oraz środkach ich realizacji. Niesprawiedliwi są ci, którzy we wrogach obecnego rządu widzą jeno warcholów i politykierów własnej ręki.

Że tak nie jest — gorzej jest. Na oba powyższe stany mniej lub więcej łatwo znalazłoby się środki, i drogi do szybkiej naprawy istniejącej sytuacji.

Jest gorzej jednak, bo źródło tego stanu tkwi zakorzenione w psychice ludzi. A tu o środki zaradcze, zwłaszcza szybko działające, bardzo trudno. Jedyną drogą, to podnoszenie w grupie narodowej poziomu umysłowego, to rozwijanie i pogłębianie zagadnień związanych z ogólno społeczną sytuacją, z współczesną polityką. Trudniej oczywiście to będzie uczynić w grupach, które nie kierują się kryterjum racjonalizacji istniejących faktów, ale zespołem emocjonalnym.

Chodzi mi tutaj głównie o młodzież. Ona zawsze posługiwała się i posługuje, zwłaszcza dziś przy takiem obniżeniu poziomu naszych szkół, najchętniej kompleksem zespołów emocjonalnych. I smutny jest właśnie fakt, że właśnie dzięki temu tak znaczny zastęp naszej młodzieży uległ wpływowi tej grupy starszego społeczeństwa, która się kieruje elementami emocjonalnemi, tej grupie o pełnej strukturze psychiki Polaka z okresu niewoli. Młodzież ta, zwłaszcza młodzież akademicka, która ma tworzyć front przodowniczy grupy narodowej, wskutek takiego stanu rzeczy niezdolną będzie wyrobić w sobie najważniejszej rzeczy dla naszej przyszłości — cnoty obywatelskiej. Za młodu przywykła walczyć z rządem, walczyć nie na podstawie zracjonalizowania sytuacji politycznej, ale pod nakazem czynników emocjonalnych, znów jak to starsze pokolenie, pokolenie niewoli, zautomatyzuje tę dążność walki z rządem. I będzie ten rząd czy inny, kierownikiem jego będzie X czy Y, takie wytworzą się ideały czy inne, młodzież ta zawsze będzie stać w walce rządem. Młodzież ta będzie kłodą w rozwoju naszej niepodległości.

Dlatego smutkiem takim nie napawają nas antagonizmy sejmowe, niekulturalne nastawiania względem siebie różnych partyj politycznych polskich, brutalne napaści dzienników na własnych współbraci, ale prawdziwą troską i bólem przejęci jesteśmy na widok jak młodzież nasza jest planowo demoralizowana i deprawowana przez starsze społeczeństwo, przez tych bankrutów stanu, przedniepodległościowej racji stanu.

Czyż prawdziwy patrjota może ze spokojem patrzeć na fakty, jakie zaszły ostatnio w Poznaniu. Czyż można było patrzeć spokojnie, widząc jak starsze pokolenie podżegiwało młodzież Wszechpolską do nieprzyzwoitego zachowania się na pełnym powagi odczycie pułkownika Sławka, lub później przed Domem Ewangelickim? Czyż mogą nie budzić odrazy i wstrętu dzienniki endeckie, strojące się w pozór organów opinji społecznej, jak z całym cynizmem, w pełnym bezwstydzie, szczują młodzież do wystąpień przeciwrządowych?

Tego rodzaju czyny społeczne muszą nas napełnić obawą o przyszłość naszego państwa, w którem pełnymi obywatelami będzie w ten sposób wychowana młodzież.

Uniknie się tego niebezpieczeństwa, jeżeli młodzież nasza, polityką zajmie się w sposób poważny, analizując każdy czyn, każdy fakt, każdą sytuację polityczną w sposób naukowy. Tylko racjonalizacja polityki usunie grożące nam niebezpieczeństwo.

Demagogję zostawny bankrutom, niech oni wygłaszają odczyty „O czarach w polityce“, „O masowym najeździe masonów na Polskę“ i t. d. My musimy iść naprzód.

Naprzód, ale nie bojówki wszechpolsko-korporanckie, nie pochód tłukących się lasek, nie groźno-komiczna powaga kastetów, nie wycia tępych mózgów na naukowych odczytach, nie wiecowanie ciasnych głów, ale poważne rozważania każdego czynu, każdej sytuacji.

Naprzód racjonalizacjo życia społecznego.

Dział ideowy

WITOLD ANDRÓSZOWSKI.

Reforma Konstytucji.

Jeśli zapoznamy się bliżej z poszczególnemi artykułami konstytucji polskiej, jeśli wgłębimy się w ich charakter i genezę, to musimy dojść do wniosku, że ustawa z 17 marca 1921 r. nie jest dziełem spokojnej i zrównoważonej pracy twórczej. Zaznaczyć jednakże wypada, iż wina leży tu może nie tyle po stronie jej autorów, ile raczej owych niezbyt pomyślnych warunków, w jakich po blisko półtorawiekowym niebycie zmartwychwstawało wolne i niepodległe Państwo Polskie.

Warunki te zaiste dla pracy ustawodawczej przychylnemi nie były.

Nieustalone jeszcze, a już będące przedmiotem wrogich zamachów granice, niewyraźne stanowisko Polski na terenie międzynarodowym, straszliwa nawała bolszewickich hord, które zalały połowę kraju — wszystko to nie pozwalało na spokojne i dokładne przemyślenie ustalonych norm organizacyjnych, tembardziej, że i wewnątrz kraju niezbyt pomyślny układ stosunków nowe rodził trudności. Zdemoralizowane wojną, rozzuchwalone niestałością władzy publicznej, rozwydrzone napływającemi ze wschodu hasłami bolszewickiej ideologji, nieuświadomione masy, stawiające swoje postulaty, bynajmniej nie ułatwiały zadania. Powstała pod wpływem tychże haseł „Republika Lubelska“, aczkolwiek w krótkim czasie zlikwidowana, niemniej jednak stanowiła sygnał ostrzegawczy, iż na rzecz tych mas należy poczynić pewne, choćby nawet bardzo daleko idące koncesje, byle tylko nie dopuścić do zupełnego opanowania sytuacji przez żywioły komunizujące, co byłoby równoznacznem z zupełnem niemal pogrzebaniem samoistnej państwowości polskiej.

Tego rodzaju warunki zewnętrzne musiały oczywiście wycisnąć na naszej konstytucji swoiste znamię. Objawia się też ono nie tylko w pełnej niejasności, niedokładności i niedomówień formie zewnętrznej, ale co gorsza, także w treści całego szeregu istotnych dla porządku państwowego artykułów, jak naprzykład w artykułach o władzy ustawodawczej i rządowej, opierających się poprostu na fikcji — objawia się ono nawet w całym szeregu ustaw dodatkowych, jak naprzykład w uchwalonej przeszło rok później, bo dnia 28 lipca 1922 roku, superdemokratycznej, do naszych warunków politycznych i społecznych zupełnie nieprzystosowanej, a nawet wręcz szkodliwej ordynacji wyborczej.

Nic zatem dziwnego, że powstała w chaosie anormalnych warunków konstytucja nasza, z jednej strony nosząca na sobie ich znamię, z drugiej zaś naśladująca niekiedy wprost niewolniczo formy Zachodu dla naszego terenu niezawsze odpowiednie — nie może dać państwu takich stałych i niezmiennych podstaw normalnego rozwoju, jakie widzimy naprzykład w ustawodawstwie konstytucyjnem amerykańskiem czy angielskiem.

Stąd też jest zjawiskiem całkiem naturalnem i zrozumiałem, że w miarę powrotu do normalnych stosunków społeczeństwo poczęło uświadamiać sobie coraz bardziej wszystkie braki i wady obowiązującej konstytucji, czego logiczną konsekwencją stało się dążenie do takiego zreformowania ustroju władz publicznych, któreby zagwarantowało im możność należytego i sprawnego działania, społeczeństwu zapewniło stały rozwój, a państwu wzrost jego znaczenia i potęgi.

Świadomość owa jednak i to dążenie wzrastały bardzo powoli. To też jedną z wielu zasług zamachu stanu z maja 1926 roku stanowi właśnie to, iż społeczeństwu ostatecznie otworzył oczy na potrzebę naprawy istniejących stosunków i sprawę reformy konstytucji wysunął na plan pierwszy.

Częściową reformą była ustawa konstytucyjna z 2 sierpnia 1926 r., która wzmocniła poważnie w stosunku do poprzedniego stanu rzeczy stanowisko rządu i prezydenta wobec ciał ustawodawczych — jest to jednakże kropla mała wobec oceanu tego co pozostało jeszcze do zrobienia, a czem się ma zająć sejm w najbliższym czasie.

Wobec tego będzie nie od rzeczy uświadomić sobie dzisiaj najważniejsze wady dotychczasowego ustroju i wyznaczyć kierunki, w jakich pójść powinna reforma, by móc śledzić potem rozwój prac sejmowych i przez opinję publiczną wpływ na ich tok wywierać .

Chcąc istotę wad tych lepiej zrozumieć, musimy jeszcze zastanowić się pokrótce nad paroma kwestjami, a więc przedewszystkiem nad zagadnieniami celu państwa, zadań organizmu państwowego, oraz wzajemnego stosunku państwa i obywateli.

Zasadniczym powodem powstania państwa i celem jego istnienia jest zapewnienie każdemu obywatelowi najwyższego możliwego w danych warunkach stopnia rozwoju zarówno materjalnego, jak i duchowego. W związku z tem, zadaniem każdego dobrze funkcjonującego organizmu państwowego jest usuwanie tych wszystkich elementów, które ów rozwój hamują, a zapewnienie jak największej energji kinetycznej tym, które go popierają. Oczywiście im państwo będzie bogatsze, silniejsze i potężniejsze, im na trwalszych opierać się będzie podstawach, tem łatwiej będzie mogło spełniać swoje zadania i realizować cel swego istnienia. Stąd też obowiązkiem jest każdego zdrowo myślącego obywatela dbać o stały rozwój potęgi i znaczenia swego państwa, gdyż w ten sposób popiera najżywotniejsze interesy zarówno swoje, jak i generacji przyszłych.

Czynnikiem, stwarzającym państwo i regulującym stosunki pomiędzy niem a jego obywatelami jest zespół norm konstrukcyjno-organizacyjnych, które każdy ustrój państwowy posiada, z tą tylko różnicą, że w jednych państwach, tak zwanych konstytucyjnych jest on ujęty we formę kodeksu, zwanego konstytucją, w innych zaś, absolutystycznych, istnieje we formie zwyczajowej.

Konstytucja powinna w ten sposób regulować życie publiczne, by przy możliwem maximum uprawnień obywateli w stosunku do władzy państwowej zapewnić tej ostatniej możliwość należytego i sprawnego spełniania sych zadań. Dlatego też wchodzące w skład konstytucji poszczególne normy muszą liczyć się bardzo poważnie ze wszelkiemi warunkami terenu, na którym mają obowiązywać i muszą być do niego w każdym calu dostosowane, gdyż w przeciwnym razie machina państwowa nie będzie mogła pracować bez zgrzytów i tarć, które prędzej czy później doprowadzić muszą do zaburzeń i anarchji.

Zasadniczą wadę naszej konstytucji stanowi to, iż dostosowując się z jednej strony do chwilowych warunków, z drugiej zaś naśladując niezupełnie odpowiednie dla nas formy rządów państw zachodnich, przeoczyła cały szereg okoliczności niezwykłej wagi i tem samem, nie odpowiadając panującym u nas stosunkom, nie może w konsekwencji spełnić swego zadania. To przeoczenie ważnych elementów, to niedostosowanie się do istniejących warunków poszło w konstytucji naszej tak daleko, iż w zasadzie opiera się ona na iluzji, na fikcji, na nieprawdzie. W tem właśnie leży przyczyna wszelkiego zła, które nas trapi, gdyż wszystko na świecie opierać się musi na założeniach prawdziwych, rzeczywistych, aby w skutkach móc potem odpowiadać celowi, ku któremu powołane zostało.

Przejrzmy naprzykład artykuł 2 naszej konstytucji, najfatalniejszy z całej ustawy, gdyż na nim opierają się i z niego pochodzą niemal wszystkie inne jej błędy. Powiada on: „Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu“. Artykuł ten w prawdzie nie mówi nam do jakiego narodu władza owa należy, atoli w innych miejscach konstytucji, w których jest mowa o narodzie, naród ten jest dokładnie określony, jako naród polski, wobec czego możemy przyjąć, że w artykule 2 również jest mowa o narodzie polskim.

Artykuł ten zatem oddaje suwerenność narodowi polskiemu, konsekwencją zaś tego jest, iż następne artykuły konstytucji ułożone są w taki sposób, jak gdyby naród polski istotnie władzę zwierzchniczą sprawował. Tak jednak w rzeczywistości się nie dzieje, gdyż faktycznie władzę w Polsce sprawuje naród polityczny — bezimienny, skład którego stanowią w jednej trzeciej mniejszości narodowe, które na mocy traktatów międzynarodowych uzyskały przywilej obywatelstwa, a które są niekiedy wrogo względem naszej państwowości usposobione. Konstytucja więc uważa Polskę ze względu na przynależność narodową jej mieszkańców za państwo jednolite czyli narodowe, gdy ona jest faktycznie państwem narodowościowem, w którem Polacy jedynie stanowią większość i to w dodatku nie tak bezwzględną, by móc zupełnie nie zwrócić uwagi na rolę, jaką u nas mniejszości narodowe odgrywać będą. Powyższa rozbieżność między teoretycznym a faktycznym stanem rzeczy, między fikcją i prawdą, w jednym z pierwszych artykułów, stanowi zasadniczy błąd naszej konstytucji, którego skutki objawią się niejednokrotnie w artykułach następnych.

Opierając się bowiem na fikcji jednolitości narodowej Państwa Polskiego, konstytucja przypuszcza, iż nie będzie wśród jego obywateli zbyt wielkich różnic w zapatrywaniach na sprawy publiczne i wychodząc z tych fałszywych z gruntu założeń, wprowadza w Polsce instytucję rządów parlamentarnych, dla naszych stosunków zupełnie nieodpowiednią, gdyż uniemożliwia ona stworzenie silnego i trwałego rządu, który, jak już nieraz podnosiliśmy na łamach niniejszego pisma, jest jedynym z zasadniczych elementów wielkiego i potężnego państwa.

Drugą fikcję napotykamy przy omawianiu zagadnienia podziału władz. Artykuł 2, który i tą sprawą się zajmuje, wymieniając obok siebie władzę ustawodawczą, rządową i sądową, nasuwa przypuszczenie, jakoby te trzy władze były zupełnie równorzędnemi. Tymczasem tak nie jest, gdyż pomijając władzę sądową, istotnie niezależną, władza rządowa, wskutek licznych przywilejów władzy ustawodawczej, a zwłaszcza wskutek instytucji rządów parlamentarnych, jest faktycznie ciałom ustawodawczym zupełnie podporządkowaną. Znów niekonsekwencja,, która doprowadza do osłabienia władzy rządowej i do częściowej przynajmniej dezorganizacji władz publicznych.

Nie będę tutaj zajmował się teoretycznem udowadnianiem tezy konieczności podziału władz z zachowaniem zupełnej ich odrębności przy równoczesnej wzajemnej kontroli, gdyż zajmowało się nią już tylu autorów od markiza de Montesquieu w XVIII w. począwszy, a skończywszy na czasach współczesnych, tak że sprawę tę można uważać za dostatecznie znaną i wyświetloną. Niemniej jednak jest rzeczą widoczną, iż konstytucja z 17 marca zasady tej nie zrozumiała, czy też raczej nie ujęła należycie. Już o wiele szczęśliwiej rozwiązała sprawę ustawa z 2 sierpnia 1926 roku, dając rządowi w razie konfliktu z władzą ustawodawczą możność odwołania się do społeczeństwa, do opinji publicznej, przez możliwość rozwiązania na jego wniosek przez prezydenta ciał ustawodawczych i zarządzenia nowych wyborów. Mimo to jednak kwestji tej powyższa ustawa całkowicie nie rozwiązała, zachowując nadal system rządów parlamentarnych.

Pozostałby jeszcze do omówienia cały szereg ustaw dodatkowych. Nie będę się tutaj zajmował wszystkiemi, gdyż zabrałoby to zbyt dużo miejsca, a pozatem nie odpowiadałoby zamierzeniom niniejszego artykułu — poprzestanę jedynie na omówieniu uchwalonej 28 lipca 1922 roku ordynacji wyborczej do sejmu i senatu.

Ordynacja owa jest w najwyższym stopniu demokratyczna, gdyż przyznaje prawo wyborcze wszystkim obywatelom bez różnicy

płci, wyznania, narodowości i wykształcenia, a jedyne ograniczenia, jakie uznaje odnoszą się do wieku i przy prawie wyborczem do senatu także do osiadłości. Prowadzi to w rezultacie niemal do tego, iż Polską rządzą przez swych przedstawicieli analfabeci, których, zwłaszcza na kresach wschodnich mamy procent ogromny.

W jak wielkiej mierze dopuszczenie ciemnych i nieuświadomionych mas do wyborów ułatwia działanie agitatorskiej demagogji, tego dowodzić chyba nie trzeba, gdyż aż nazbyt naocznie przekonaliśmy się o tem wszyscy. Aby zaś zrozumieć do jakich to może doprowadzić konsekwencji wystarczy przytoczyć fakt, iż w pewnej wiosce w lubelskiem, mieszkańcy, bardzo zresztą poczciwi, jako zwolennicy komunji św.. głosowali na listę — komunistów. Jak zatem widzimy i dotychczasowa ordynacja wyborcza nie odpowiada naszym warunkom socjalnym i politycznym i gwałtownie wymaga zmiany.

Z tego cośmy powiedzieli wyżej, wynika jasno potrzeba jak najszybszej reformy zasadniczych podstaw dotychczasowego ustroju. Reforma owa objąć powinna zasadniczo trzy kierunki: reorganizację ustroju władzy rządowej, reorganizację ciał ustawodawczych i zmianę ordynacji wyborczej. Celem jej zaś powinno być nadanie państwu takiego ustroju, który umożliwi mu jak najlepsze spełnienie jego zadań i zapewni mu wzrost jego potęgi i znaczenia.

Władza rządowa w Polsce składa się z dwóch czynników: prezydenta i rządu. Z dwóch tych czynników, pierwszy prócz reprezentacji państwa wobec zagranicy żadnych niemal faktycznych uprawnień nie posiada. Wprawdzie ustawa z 2 sierpnia 1926 roku wzmocniła poważnie stanowisko prezydenta, mimo to jednak nie można uważać jej jeszcze za ostateczną reformę. Drugi czynnik, rząd, z powodu istnienia u nas instytucji rządów parlamentarnych w pełnem tego słowa znaczeniu, ma bardzo słabą podstawę w niemal niemożliwej w naszych stosunkach do stworzenia większości sejmowej. Wskutek tego ulega ciągłym zmianom i nie może poczynić żadnych na szerszą skalę zamierzonych przedsięwzięć wewnątrz kraju, ani też nadać jekiegoś stałego kierunku naszej polityce zagranicznej. Nie będę się tutaj rozwodził ani nad zgubnymi skutkami takiego stanu rzeczy, ani nad potrzebą silnego i na trwałych podstawach opartego rządu dla stworzenia Polski Mocarstwowej i przeprowadzenia tych wszystkich zamierzeń, które racja stanu nam przeprowadzić nakazuje — uważam bowiem to za rzecz dostatecznie dla każdego zdrowo myślącego obywatela zrozumiałą.

Reforma zatem władzy rządowej powinna pójść w kierunku jej wzmocnienia i to wzmocnienia władzy obu jej czynników, a więc tak prezydenta, jak i rządu. Przeprowadzić ją zaś należy w ten sposób, żeby zachować kontrolę nad rządem, przy równoczesnem osłabieniu zasady rządów parlamentarnych.

Stanowisko prezydenta może zostać wzmocnione:

1. Przez usunięcie jego wyboru z pod kompetencji Zgromadzenia Narodowego. Wybór prezydenta dokonywać powinien osobny kongres elekcyjny, którego chłonkowie byliby specjalnie wybierani. W ten sposób znalazłaby również swój wyraz zasada podziału i równorzędności władz, gdyż władza rządowa, podobnie jak ustawodawcza pochodziłaby bezpośrednio od narodu a nie jak dotychczas w sposób pośredni.

2. Przez pewne koncesje w kierunku rządów prezydencjonalnych, oczywiście odpowiednio do naszych potrzeb zmodyfikowanych. Prezydent mianowałby rząd przed nim odpowiedzialny, przy pomocy którego sprawowałby rządy. Wszystkie akty rządowe wychodziłyby jako rozporządzenia prezydenta z kontrasygnacją Prezesa Rady Ministrów i ministra odpowiedniego resortu. Ministrowie za swe czynności odpowiadaliby konstytucyjnie i parlamentarnie, kontrola parlamentarna byłaby jednak ograniczoną w ten sposób, iż votum nieufności musiałoby być uchwalone przez obie izby większością kwalifikowaną, a nie jak dotychczas zwykłą. Pozatem ministrowie byliby odpowiedzialni jeszcze przed prezydentem, który sam odpowiedzialny byłby tylko konstytucyjnie,

3. Przez przyznanie prezydentowi w stosunku do uchwał ciał ustawodawczych prawa veta odraczającego, przyczem ustawa, aby zyskać moc obowiązującą, musiałaby w razie skorzystanie przez prezydenta z powyższego uprawnienia, zostać uchwaloną przez obie izby po raz wtóry i to większością kwalifikowaną.

4. Przez przyznanie prezydentowi prawa odwołania się do społeczeństwa i do opinji publicznej za pomocą rozwiązania ciał ustawodawczych i zarządzenia nowych wyborów, atoli jeden raz tylko z tego samego powodu.

Po przeprowadzeniu powyższych postulatów zostanie wzmocnione również stanowisko rządu, bezpośrednio przez ograniczenie kontroli parlamentarnej, pośrednio — przez oparcie go o władzę prezydenta.

Również reorganizacja władzy ustawodawczej powinna iść w kierunku wzmocnienia stanowiska rządu, a więc w kierunku częściowego osłabienia ciał ustawodawczych. Cel powyższy osiągniemy:

1. Przez zrównanie stanowiska obu izb, zapomocą udzieleniu obu izbom prawa inicjatywy ustawodawczej, przyczem prawomocność uchwały powziętej przez jedną z nich stawałaby się pełną dopiero po przyjęciu jej przez izbę drugą. Porządek przechodzenia ustaw przez obie izby byłby obojętny, jedynie sprawy budżetowe musiałyby przechodzić wpierw przez izbę posłów. W razie odrzucenia przez senat uchwalonego budżetu lub w razie przedstawienia poprawek, obowiązywałyby przepisy dotychczasowe. Wypowiadanie wojny i zawieranie pokoju należałoby do kompetencji obu izb połączonych.

2. Przez zmianę składu obu izb. Izba posłów reprezentowałaby czynnik polityczny i, pochodząc z wyborów, byłaby odzwierciedleniem opinji publicznej społeczeństwa, senat natomiast reprezentowałby czynnik gospodarczy i intelektualny i składałby się z wirylistów. Zasiedliby w nim reprezentanci kościoła, ciał naukowych t. zn. uniwersytetów, reprezentanci samorządów i wreszcie przedstawiciele rozmaitych grup zawodowych i sfer gospodarczych, zorganizowanych w tym celu w korporacje obejmujące cały obszar państwa.

W ten sposób ukształtowane ciała ustawodawcze będą posiadały zwykłe zalety systemu dwuizbowego w stopniu znacznie wyższym niż dotychczas. Zalety te będą następujące:

Przedewszystkiem większe umiarkowanie z powodu osłabienia władzy ustawodawczej, większa różnorodność inicjatywy ustawodawczej, gdyż obie izby będą ujmowały wszelkie zagadnienia z odrębnych punktów widzenia, wreszcie zaleta większej kompetencji, gdyż senat reprezentować będzie czynnik fachowy, czynnik większej wiedzy i doświadczenia i znając potrzeby i interesy poszczególnych grup obywateli będzie mógł działać skutecznie na polu ustawodawczem, usuwając istniejące między niemi kolizje.

Całą zatem reformę władzy publicznej możnaby streścić w trzech zasadniczych punktach:

1. Ograniczenie instytucji rządów parlamentarnych przez osłabienie władzy ciał ustawodawczych.
2. Poczynienie pewnych koncesji na rzecz rządów prezydencjonalnych, przez wydatne zwiększenie władzy prezydenta.
3. Wprowadzenie pewnych zmian w kierunku koncepcji państwa korporacyjnego przez uwzględnienie czynnika reprezentacji interesów sfer gospodarczych.

Nie będę poruszał tutaj zagadnienia państwa korporacyjnego, jest to bowiem temat tak obszerny, iż w paru słowach omówić się nie da. Wobec tego poprzestanę jedynie na zaznaczeniu iż w oczach mych idea państwa korporacyjnego jest koncepcją państwa przyszłości.

Pozostaje zatem do omówienia jeszcze tylko kwestja zmiany ordynacji wyborczej. Nie

będę omawiał tutaj ordynacji wyborczej do senatu, gdyż zasadzałaby się ona jedynie na określeniu ilości reprezentantów sfer gospodarczych, przyczem pochodziliby oni z urzędu, to znaczy z pośród osób, któreby poszczególne korporacje zawodowe, ciała naukowe i religijne w stosunkach zewnętrznych, na mocy obowiązujących statutów organizacyjnych, reprezentowały i w ich imieniu działały. Zajmę się jedynie ordynacją wyborczą do izby posłów.

W tem miejscu zaznaczyć trzeba, że prawo wyborcze nie jest prawem indywidualnem, należnem każdemu człowiekowi, lecz raczej funkcją społeczną i to najważniejszą ze wszystkich, gdyż ono stwarza ciało, które zapomocą wydawania ustaw powszechnie obowiązujących kieruje ruchami machiny państwowej i określa sposób jej funkcjonowania. W związku z tem prawo wyborcze musi być tak przystosowane do istniejących warunków, aby wydało jak najlepsze skutki społeczne.

Państwo ma za zadanie dbać o dobro swych obywateli. Rozważa ono więc wszelkie potrzeby społeczeństwa i jeśli jakiś stan rzeczy uważa za pożyteczny i wskazany, wprowadza go w życie przez wydanie odpowiedniej, powszechnie obowiązującej ustawy. Ustawy owe są uchwałami, a zatem aktami woli ciała ustawodawczego, które oczywiście są zależne od zapatrywań na daną sprawę jego członków. Zapatrywania posłów zależne są z kolei od zapatrywań tych grup obywateli, których opinji są oni reprezentantami. W ten sposób zapatrywania obywateli na dobro publiczne oddziaływują na funkcje machiny państwowej, gdyż w państwie praworządnem wszystko stosuje się do ustaw i w ich ramach się obraca.

Otóż nie każdy może decydować o sprawach publicznych. Wymaga to pewnej, pobieżnej choćby tylko ich znajomości, wymaga orjentacji w celach, zamierzeniach i działalności poszczególnych frakcji politycznych. Aby taką orjentację posiąść potrzebne jest pewne minimum wykształcenia, dozwalające człowiekowi dowiadywać się o tem co się dzieje na szerokim świecie. Tem minimum wykształcenia jest umiejętność czytania i pisania.

Wobec tego dotychczasowe prawo wyborcze musi uledz zasadniczej zmianie w kierunku glosowania cenzusowego, przyczem jedynym cenzusem oprócz ograniczeń wieku i osiadłości byłby cenzus wykształcenia, ujęty zresztą bardzo nawet demokratycznie, gdyż usuwa on jedynie analfabetów — tutaj zaznaczyć należy w języku polskim — a owe wymagane minimum wykształcenia każdy osięgnąć może.

W ten sposób zmieniona ordynacja wyborcza utrudnia znacznie działanie demagogji politycznej, a pozatem posiadać będzie jeszcze tę dobrą stronę, iż osłabi pośrednio mniejszości narodowe, przez ograniczenie im w ten sposób prawa wyborczego, którego w żaden inny legalny sposób ograniczyć nie można — trzeba bowiem pamiętać, że poważny odsetek analfabetów rekrutuje się właściwie z zamieszkujących nasze kresy wschodnie mniejszości narodowych.

KONSTANTYN TROCZYŃSKI.

Zagadnienie idealizmu narodowego.

I. Postawienie problematu.

W ocenie i charakterystyce różnych kierunków politycznych i ideowych, działających w naszem życiu publicznem pojawia się dość często i prawie powszechnie rozróżnienie pomiędzy kierunkami materjalistycznemi i idealistycznemi. Zdaje się, że twórcą tej klasyfikacji jest Roman Dmowski, przez swoją definicję narodu, podaną w zeszycie pierwszym wskazań programowych O. W. P. p. t. „Kościół, Naród, Państwo".

Zdaniem Dmowskiego naród jest jednością moralną, a więc ruch nacjonalistyczny, wysuwający hasło dobra narodu jest idealistyczny, w przeciwstawieniu do materjalistycznego (jego zdaniem) liberalizmu i rodzącego się z niego (znowu jego zdaniem) socjalizmu i ideologji walki klas.

Ta konstrukcja stała się prawie powszechną wśród młodych O. W. P. dzięki bezkrytycznej jej adoptacji i stała się nawet podstawą ideologji wszechpolskiej, jak to mieliśmy możność usłyszeć z ust jednego z przywódców młodych nacjonalistów. Stała się ona także fundamentem jeszcze jednego wygodnego dualizmu w opisie rzeczywistości, jeszcze jednego płytkiego i nieistotnego przeciwieństwa jakichś napoły fikcyjnych „dwu idei", jednej bezwzględnie idealistycznej i drugiej bezwzględnie materjalistycznej.

Demagogiczna siła takiej konstrukcji polega na tem, że apeluje ona do bardzo powszechnego i znaturalizowanego w zdrowym rozsądku przesądu o zasadniczej dwoistości natury ludzkiej, duszy i ciała, wskutek czego przedstawia się ona jako zupełnie zrozumiała i prawie wcale w naiwnej świadomości (nastawienie bardzo powszechne w stosunku do rzeczywistości praktycznej ludzi zwykłych) nie budzące oporu krytycznego. Dla samych zaś przodowników ideowych stanowi ona bardzo wygodny punkt widzenia, upraszczając, klasyfikując i wartościując zarazem całą niesłychaną złożność naszej praktycznej rzeczywistości i od razu stała się kamieniem węgielnym ideologji, w której bynajmniej nie na pierwszem miejscu znajduje się dbałość o objektywną prawdziwość myśli i zgodność z wymogami choćby najprymitywniej określonych norm moralności intelektualnej. Oczywiście bowiem charakterystyka jakiejś ideologji, jako idealistycznej, a drugiej jako materjalistycznej i sprowadzenie do walki ich całej różnorodności i różnokierunkowości współczesnego życia nie stanowi najzupełniej jego wystarczającego określenia a to tak wskutek wieloznaczności użytych determinatów, jak i zupełnie nie istotnego dla rzeczywistości społecznej punktu wyjścia charakteryzowania.

To też właściwie w szkole Dmowskiego nie chodzi zupełnie o objektywną prawdziwość tego rozróżnienia, jest ona pod tym względem prawie idealnym przykładem pragmatyzmu, i to najbrutalniejszego jego typu. Dążność do prawdy podporządkowania w niej znakomicie i prawnie bez wyrzutów sumienia umysłowego dążnością innym praktycznym i propagandowym.

Chodzi przodownikom tej szkoły w tej konstrukcji o wyzyskanie na swą korzyść pozytywnych asocjacji emocyjnych czytelnika, lub słuchacza, które zwykle kojarzą się z pojęciem idealizmu, chodzi im o wytworzenie pewnej atmosfery sakralnej wzniosłości w około programu nacjonalistycznego i pogardy dla profanów, wyznawców haseł różnych lub przeciwnych. Jest to więc właściwie konstrukcja nieintelektualna, ani fragment, czy podstawa rzetelnie przemyślanego poglądu na świat, ale rekwizyt tylko zasobu wielu magicznych prawie środków oddziaływania społecznego.

Wogóle rozkład intelektualny, jaki obserwować można wśród polskiego nacjonalizmu, rozkład, którego teoretykiem jest przedewszystkiem Zygmunt Wasilewski, zmusza do posługiwania się tanią magją, o pozorach ideo-

logji, i tylko litość można mieć dla umysłów, które podlegając jej wpływom, zrzekają się prawa każdego człowieka do samodzielnej i krytycznej myśli.

Dla inteligentnego człowieka należenie do obozu wszechpolskiego jest zupełną niemożliwością, chyba że uczyniwszy sobie z jego ideologji wygodne narzędzie w opanowywaniu rzeczywistości, ustosunkuje się do niej tylko i jedynie, jako do narzędzia, ale to kwalifikuje go ideowo jako cynika.

Jednakowoż teza o idealiźmie narodowego kierunku myślenia, oczywiście nie w tej płytkiej formie ale w rozumieniu głębszem, przedstawia szereg ciekawych problematów dla politycznego rozważania.

Idealizacja w dążności społecznej człowieka to pole wielu ciekawych odkryć i bardzo intesujący kompleks zagadnień, wiążący się zresztą z pewnem bardzo obecnie dla każdego polaka aktualnem zagadnieniem, kryzysu ideowego narodu polskiego, w związku z odzyskaniem jego niepodległości. Temu to zagadnieniu — sprawie polskiego idealizmu narodowego zamierzamy poświęcić niniejsze uwagi.

Przedewszystkiem musimy rozpatrzeć podnoszoną już poprzednio, wieloznaczność pojęcia idealizmu, oraz ustalić co przez nią rozumieć należy. Zdaje się, że w zakresie życia społecznego terminy: idealizm, idealizacja, idealistyczny trojakie mają znaczenie.

Znaczenie pierwsze określałoby się charakterem życia społecznego, ze stanowiska osobnika społecznego. W pewnych stadjach rozwojowych pojęcia społeczne indywiduów ulegają procesowi idealizacji, to znaczy życie społeczne zatraca w ich świadomości początkowy charakter bezpośredniej zmysłowej rzeczywistości. Różnica ta w sposób dobitny występuje na przykładzie narodu, albo państwa nowoczesnego, pojętego jako zbiorowość. Nigdy nikomu, ani członkom, ani obcym, naród nie jest dany, jako rzeczywistość zmysłowa w całej swej konkretnej treści, dane są conajwyżej pewne fragmenty. Jednakowoż w świadomości członków narodu utrzymuje się wyobrażenie narodu, jako całości, jako zmysłowej możliwej zbiorowości, a to na podstawie właśnie procesu idealizacji, podobnie rzecz się ma z państwem, kościołem, klasą, to jest z każdą grupą społeczną na tyle obszerną, że bezpośredni, zmysłowy kontakt jej członków ze sobą i każdego z osobna z całością jest niemożliwy do zaistnienia. Wtedy to następuje idealizacja — osobnik wytwarza sobie fikcyjny obraz zbiorowości, następuje symbolizacja pewnych treści społecznych i grupa, jako zbiorowość nabiera charakteru idealnego. Podobny proces zachodzi w zakresie styczności społecznych, dążności, stosunków i t. p.

Dla naszego problematu ważnem jest przedewszystkiem to, że proces tak właśnie pojętej idealizacji jest zupełnie niezależny od charakteru duchowego społecznej treści danej grupy, to znaczy, że struktura zasady odrębności nie ma dla niego zupełnie znaczenia. Tak więc naprzykład fakt, że naród, jako zbiorowość, podlega w świadomości członków narodu procesowi idealizacji, w zupełności jeszcze nie przesądza charakteru treści społecznej państwa, klasy, kościoła, czy jakiejś innej obszerniejszej i bogatszej grupy społecznej. Powyższe więc znaczenie terminu „idealistyczny" nie ma zupełnie dla naszego postulatu idealizmu narodowego znaczenia.

Drugie znaczenie ustalić by można w sposób następujący. Każda grupa społeczna posiada swoją własną zasadę odrębności, albo, jak mówi ostatnio Znaniecki zasadę solidarności. Zasada solidarności jest to pewien kompleks wartości, uznany przez grupę za własny, od aktualizacji którego wyłączeni są wszyscy nieczłonkowie grupy, czyli wszyscy obcy. Otóż ze względu na względną jakość tych wartości, materjalną czy idealną, możnaby ustalić hierarchję grup społecznych, której podstawą byłby stopień idealności, wartości kulturalnej, stanowiącej zasadę odrębności grupowej. W tem znaczeniu możnaby także mówić o idealiźmie narodowym ale nie w znaczeniu specyficznej właściwości grupy narodowej, choć niewątpliwie w powyżej zaznaczonej hierarchji grup społecznych naród zajmowałby wysokie miejsce, ze względu na prawie zupełną wyłączność idealnego charakteru wartości, stanowiących zasadę odrębności narodowej.

Jednakowoż ani idealizacja wyobrażenia narodowej zbiorowości, ani idealny charakter

zasady narodowej solidarności w zupełności nie przesądzają idealności narodowego kierunku politycznego i nie mogą stanowić podstawy dla odróżnienia na tej podstawie, od innych, rzekomo materjalistycznych. Takim samym bowiem procesom podlegać może każda grupa społeczna, trwała i odpowiednio obszerna i bogata pod względem swej treści społecznej, a więc państwo, klasa, kościół i t. p.

Istnieją jednak fakty, które nas zmuszają do przyjęcia trzeciego znaczenia terminu idealizacja w zakresie życia społecznego. Terminem tym określić możemy proces ujęcia się jakiejś grupy społecznej, jako związku celowego, o charakterze moralnym, którego działalność określona zostaje jako realizowanie pewnego systemu wartości kulturalnej, o charakterze idealistycznym. Tak naprzykład naród polski w pojęciu polskich mesjanistów, kościół w pojęciu misjonarzy — ewangelistów, jako zbiorowość, jest ujęty jako związek celowy, o pewnych objektywnych moralno-idealnych zamierzeniach.

Powyższe fakty zmuszają nas do przyjęcia pewnego procesu społecznego w zakresie życia zbiorowego, który nazwać można idealizacją więzi społecznych. Jest to proces o charakterze ogólnym, podlegać mu musi każda grupa trwalsza i obszerniejsza. Specjalnie jednak dla nas interesującym jest ten proces w zakresie grupy narodowej.

Teza którą stawiamy sformuowana być może w sposób następujący: Naród polski w epoce rozbiorów uległ procesowi idealizacji więzi społecznych, natomiast po odzyskaniu niepodległości odbyło się przekształcenie o charakterze przeciwnym. Sformułowanie to przesądza pewne wyjaśnienia przyczynowe. Proces idealizacji narodu połączony jest w nim z procesem upadku państwa.

O ile sformułowanie takie jest słuszne wykażą odpowiednie badania socjologiczne, które zdaje się w całej pełni tezę tę potwierdzą.

Dział ogólny

STANISŁAW MACKIEWICZ.

Od Morza do Morza.

Państwo, czy naród.

Najlepszym hołdem, złożonym polskiej historji, najwznioślejszem uczuciem dzisiejszego dziesięciolecia, będzie powiedzenie o niem historycznej prawdy. Pochlebstwo najbardziej przesadne zawsze da się zakwestjonować, jedynie prawda dźwiga pomniki wiecznotrwałe. Dziesięciolecie dzisiejsze nie jest dla mnie dziesięcioleciem, jest tylko jednym z obchodów na cześć Państwa Polskiego, które istnieje tysiąc sto kilkadziesiąt lat i to istnieje nieprzerwanie. Państwo Polskie istniało przez cały wiek XIX-ty, bo istniała idea państwowa polska, istniała polityka państwowa polska. Tylko ta idea i ta polityka maskowały się hasłami nacjonalistycznemi. Nie można powiedzieć: umarło państwo polskie, pozostał naród polski. Historycznie jest to nieprawdziwe, niesłuszne, fałszywe. Powstania nasze krwawiły się o granice nad i za Berezyną, o Wołyń, Podole, o ziemie, gdzie na-

ród Polski był w mniejszości. Zarówno rok 1831, jak 1863 była to walka z Rosją o Litwę i Ruś — dalszy ciąg walki o pierwszeństwo w Słowiańszczyźnie. Załoga rosyjska w Warszawie — to tylko zabezpieczenie sobie tyłów przez imperjum rosyjskie. „Wyrzeknijcie się Wilna, Mińska, Kowna, Kijowa na zawsze szczerze, a my wyrzekniemy się Warszawy". Oto co mówił każdy Moskal polityczny.

Chodziło tu więc o politykę państwa polskiego.

Powstania 1831 i 1863 r. nie były powstaniami narodowemi, jak się mówi, używając fałszywej nomenklatury, lecz powstaniami, prowadzonemi przez ideę państwa polskiego. Do powstań tych garnęli się nietylko Polacy, lecz i nie-Polacy, partja x. Mackiewicza złożona była z samych chłopów litewstkich. Na herbach widniał obok heraldycznych: Orła i Pogoni, jeszcze symboliczny Anioł ruski, — walczono jednak nie o odrodzenie trzech państw, tylko jednego państwa polskiego, złożonego z terytorjów zamieszkałych przez ludność mówiącą po polsku, mówiącą po litewsku, mówiącą djalektami ruskiemi. Banknoty Rządu Narodowego były drukowane w trzech językach. Od Żydów wymagano, aby byli lojalni wobec powstania. Gdyby to była walka tylko narodu polskiego z państwem rosyjskiem, żądanie takie nie miałoby żadnego emocjonalnego uzasadnienia. Nie! — Kiedy wojska belgijskie wyszły zagranicę, nie istniało już państwo belgijskie, bo całe terytorjum było pod okupacją. Nasze zabory różnią się tem od okupacji, że tutaj trójzaborowy okupant ogłaszał już nasze terytorjum za swoją prawno-państwową własność, ale żyła idea państwa polskiego i ona zwyciężyła i jej dziesięciolecie dziś obchodzimy.

Natomiast frazes „państwo umarło, naród pozostał" jest także fałszywy w zastosowaniu do tych słów „naród pozostał", zwłaszcza, jeśli mowa o roku 1796. Narodu polskiego nie było. Właśnie po litewsku i po rusku mówiący włościanie okazali się bardziej gorącymi powstańcami, niż właściwy lud polski. Lud polski jeśli w roku 1863 brał broń do ręki, to przeważnie po to, aby dobijać chorych powstańców. Lud polski, włościanin polski, na terenie Królestwa brał udział czynny w zwalczaniu idei państwowej polskiej, tak samo, jak uprzednio Szela w Galicji w roku 1846. W celu przeciągnięcia tego ludu na stronę idei państwa polskiego zaczęto mu schlebiać, tłumaczyć, że to on właśnie był wierny Polsce (Polskę trzeba rozumieć jako państwo polskie, a nie tylko jako polskie etnograficzne terytorjum), że natomiast Polskę zdradzili arystokraci — Branicki i Szczęsny Potocki. Prawda historyczna mówi co innego. Targowiczanin Szczęsny Potocki był zwolennikiem błędnej polityki, polegającej na oparciu się o Rosję i sprzeciwianiu się silnej władzy w państwie (to samo mniej więcej, co dzisiejsza endecja), natomiast nie ma się prawa odmówić mu osobistego patrjotyzmu, tak samo, jak Suchorzewskiemu. Natomiast Szela, czy inne zbiry chłopskie, to moralnie daleko gorzej, niż Targowica. Dlaczego jednak jeszcze dziś mnóstwo osób i nietylko młodzieży podrastającej wierzy w cnotliwą rolę ludu polskiego i jego czystość i wzniosłość? Dlatego, że każda propaganda, mająca na celu wmówienie komuś czegoś, dla względów utylitarnych (tak, jak tu tym celem utylitarnym było pozyskanie ludu włościańskiego Polski dla polityki państwowej polskiej) kończy się zawsze na tem, że uwierzy w to przedewszystkiem wmawiający. Tak i u nas w to, że zbawiał Polskę, nie wierzy jeszcze dotychczas chłop polski, lecz wierzy w to, jak w dogmat duża ilość inteligentów polskich.

Skutkiem propagandy politycznej, prowadzonej w celach zaczepno-obronnych, jest także to zaciemnienie pojęć, jakie panują u nas, a przez nas dziś w całej Europie, co do idei narodowej, a państwowej i wzajemnego ich stosunku do siebie. Naszymi ciemiężycielami były mocarstwa autokratyczne, stąd polska polityka państwowa nieistniejącego państwa polskiego zupełnie naturalnie dążyła do sojuszu z obozem demokracji i rewolucji w Europie. Nasze przymierze z rewolucjami francuskiemi nie miało w sobie nic z tego, aby prądy socjalne, budzące się w Europie, budziły się i u nas. Wprost przeciwnie. Żeromskiego dramat „Turoń" jakże to uwidocznił!

U nas rewolucjonistą, demokratą był szlachcic, chłop tym wstecznikiem, reakcjoni-

stą, który za Cesarza temu szlachcicowi-demokracie łeb skręcał. Bolszewik-inteliktualista Bronowicz, którego studjum o Żeromskim cenię bardzo wysoko, słusznie powiada, że ta szlachta nie była szczera. Nie była nią i nie mogła być, bo im nie o ideały demokratyczne, lecz o restaurację, rezurekcję państwa polskiego chodziło. Ich demokratyzm był wmówiony przez samych siebie, w samych siebie, może nawet, a nawet napewno wierzono we własną szczerość, lecz demokratyzmowi temu brakowało emocjonalnych podstaw. Wszystko, co było źródłem, podstawą, było miłością Ojczyzny a nie miłością demokracji, ludu, czy rewolucji.

Ten sojusz polityki państwowej polskiej (której reprezentantami z powodu istnienia polskiej władzy, ani polskiego rządu były dobrowolne organizacje polityczne, aż po ostatnie dziesiątki wieku XIX, składające się wyłącznie z przedstawicieli oświeconych i zamożniejszych klas społeczeństwa), z obozem demokracji ogólno-europejskiej narzucił demokracji europejskiej hasła nacjonalizmu. Już Legjony Dąbrowskiego są pra-pradziadkiem doktryny Wilsona o samowystarczalności narodów.

Polityka państwowa polska musiała rozsadzić trzy państwa zaborcze. Chciała je rozsadzić przez:

1) hasło rewolucji demokratycznej,

2) hasło, że każdy naród powinien mieć własne państwo.

To drugie hasło propagowaliśmy przedewszystkiem my, Polacy. Dzięki różnym ewolucjom historycznym, hasło to podjęli i Włosi, i Węgrzy, i Niemcy. Aż do ostatnich czasów hasło nacjonalizmu łączyło się z hasłami demokracji. Wilson, mówiąc o „samowystarczalności narodów" — ucieleśniał tylko idee, zrodzone jeszcze przez rewolucję francuską. Tylko w niektórych wypadkach hasła nacjonalistyczne były wygrywane przez obóz reakcyjny przeciw ruchom wolnościowym!

Dziś, kiedy posiadamy własne państwo, to hasło nacjonalizmu polegające na żądaniu własnej organizacji państwowej dla każdego narodu, chociażby najmniejszego narodziku, posiadającego za całą literaturę 10 elementarzy, ten nacjonalizm, który w „państwie" upatruje tylko formalny odpowiednik narodu, który uważa, że bez jednego, jedynego narodu państwo istnieć nie może, ten nacjonalizm zwraca się przeciw naszym państwowym interesom. O ile w XIX wieku hasła nacjonalistyczne odpowiadały interesom państwowym polskim, o tyle teraz te same hasła nacjonalistyczne zwracają się przeciw nam.

Niesłychanie jaskrawym potwierdzeniem tej tezy, którą głoszą już od kilku lat, jest „zajawa" ukraińsko-białoruska z dnia 9 listopada 1928 roku w sprawie obchodu 10-lecia Niepodległości Polskiej:

> „Państwo polskie powstało dzięki temu, że hasło samowystarczania narodów zdobyło sobie podczas wojny prawo obywatelstwa. Witalibyśmy również z radością fakt wyzwolenia narodu polskiego jako dowód, że idea samookreślenia bywa również w praktyce realizowana. Lecz Polska odrodzona nie uszanowała prawa zasady samowystarczalności narodów i wcieliła część ziemi narodów ukraińskiego i białoruskiego, które również dążyły do swej niepodległości. Dlatego my, przedstawiciele narodów ukraińskiego i białoruskiego w polskich izbach ustawodawczych, nietylko nie możemy wziąć udziału w uroczystym obchodzie istnienia państwowości polskiej, lecz przy tej sposobności uważamy za konieczne podkreślić, że stoimy nieugięcie na stanowisku prawa samookreślenia narodów ukraińskiego i białoruskiego na wszystkich ziemiach etnograficznych".

Kto chce państwa polskiego silnego, musi odrzucić nacjonalizm, ideę narodową, jako ideę, która już dla Polski odegrała swoją rolę, spełniła swoje zadanie, a teraz może tylko szkodzić.

Teorja rewolucji franc., że państwo jest wytworem narodu, czy ludu, czy ogółu obywateli — jest naukowo absurdem. Nie od narodu pochodzi państwo, a potem tworzy się władza, lecz przeciwnie, władza tworzy państwo, a państwo tworzy naród. C. d. n.



St. J.

Liga Samowystarczalności Gospodarczej.

W związku z wybitnie ujemnym bilansem handlowym, mogącym mieć szkodliwe skutki dla naszego życia gospodarczego powstała z inicjatywy Związku Pracy Mocarstwowej Liga Samowystarczalności Gospodarczej mająca na celu zwalczanie importu przedmiotów zbędnych i luksusowych, popieranie produkcji krajowej i propagowanie oszczędności.

Inicjatywa ta spotkała się z nader życzliwem przyjęciem wśród sfer miarodajnych, czego wyrazem jest objęcie protektoratu nad Ligą przez p. Ch. Devey'a, Doradcy Finansowego Rządu Polskiego. Dnia 16. X. statut organizacji został zalegalizowany w M. S. W.

Wobec konieczności poruszenia szerokiej opinji publicznej postanowiono zapoczątkować całą akcję dnia 27 października początkowo tylko w ośrodkach uniwersyteckich tygodniem „Propagandy Samowystarczalności Gospodarczej". W tym celu Zarząd Centralny w Warszawie powierzył zorganizowanie zarządów w innych środowiskach prezesom kół lokalnych „Myśli Mocarstwowej. W Krakowie objął kierownictwo p. M. Frączkiewicz, delegat Z. P. Mocarstwowej, w Wilnie prezez M. M. kol. M. Obiezierski, we Lwowie prezes M. M. kol. Jabłonowski, w Poznaniu prezez M. M. kol. St. Narkiewicz-Jodko. W dniu 21. X. odbył się w Warszawie zjazd kierowników zarządów lokalnych L. S. G. na którym zdali oni sprawozdanie ze stanu dotychczasowych przygotowań i przedstawili do zatwierdzenia programy „Tygodnia P. G. G.", którego początek ustalono dla prowincji na 1 listopada b. r.

Tydzień „Propagandy Samowystarczalności Gospodarczej był prowadzony we wszystkich środowiskach przy pomocy odczytów, wieców, pochodów z transparentami, wystaw sklepowych, meetengów drużyn samochodowych, odpowiednich przedstawień i t. p. Pozatem posługiwano się różnemi pomocniczemi środkami propagandy, jak kino, radjo, reklamy na słupach, chodnikach, w tramwajach, oknach sklepowych, poczta, prasa i t. d., oraz prowadzono propagandę w licznych orgainzacjach zawodowych i społecznych.

Specjalnie imponująco wypadł tydzień w Warszawie, co jest walną zasługą p. Wacława Bieleckiego, prezesa Zarządu Centralnego.

Po 15 listopada akcja została rozszerzona na teren całej Rzeczypospolitej.

Patrjotyczna akcja „Myśli Mocarstwowej" jest pięknym dowodem, jak młodzież akademicka zrzeszona w niej pojmuje swą pracę dla dobra państwa i umocnienia jego podstaw gospodarczych i politycznych.

OLGIERD MISSUNA.

NA MARGINESIE.

Poruszona dzięki inicjatywie Z. P. M. idea Samowystarczalności gospodarczej zyskała w bardzo krótkim czasie prawo obywatelstwa i stała się hasłem najbardziej aktualnem i popularnem. Podchwycili ją wszyscy ci, dla których nieobojętną rzeczą jest przyszłość danego Państwa, a agitacja prowadzona z jednej strony przez Ligę Samowystarczalności Gospodarczej, z drugiej zaś strony przez szereg związków kupieckich i całe społeczeństwo zaczyna stwarzać pewnego rodzaju psychozę, pewną atmosferę niezwykle przychylną dla rozwoju polskiego gospodarstwa krajowego.

Ostatni raport doradcy finansowego p. Devey'a, stwierdza, że sytuacja finansowa Polski jest dobra. Zdajemy sobie jednak doskonale sprawę z tego, że rosnący ujemny bi-

lans handlowy może osłabić fundamenta, na których oparta jest ustabilizowana waluta polska. Przez osłabienie fundamentów, przez zachwianie waluty, zachwiać się może ten czynnik, który jest głównym dorobkiem całej akcji stabilizacyjnej — moment pewności, obrotu. Żywiołowym więc odruchem stało się dążenie do uzyskania dodatniego bilansu handlowego, a w każdym razie do zmniejszenia tej ogromnej cyfry, do której doszła w ciągu ostatnich miesięcy różnica pomiędzy eksportem i importem. Z jednej więc strony społeczeństwo prowadzi akcję negatywną, zwalczając import zbytecznych towarów zagranicznych, z drugiej zaś strony Rząd stara się przez wprowadzenie ceł ochronnych i popieranie eksportu stworzyć jaknajprzychylniejsze warunki dla rozwoju naszych przedsiębiorstw krajowych. Akcja Rządu jest jednak skrępowana szeregiem traktatów handlowych i nie wystarcza. Twierdzimy więc, że zarówno polityka reglamentacyjna, jak i negatywna akcja wewnątrz kraju, ograniczająca sztucznie konsumcję pewnych towarów — stwarza nienormalną atmosferę cieplarnianą i winna być traktowana jedynie jako metoda przejściowa, metoda wywołana chwilową konjunkturą i koniecznością zmiany nastawienia psychicznego społeczeństwa polskiego, kierowanego w wielu wypadkach nieuzasadnionym zaufaniem do wszystkiego, co jest zagraniczne, a w pewnej mierze snobizmem.

Sanacja naszych stosunków gospodarczych musi sięgnąć głębiej, musi sięgnąć, aż do samej podstawy, na której te stosunki się opierają — musi być rozpoczętą przez podniesienie rentowności gospodarstw prywatnych. Powojenna psychika potępiła wszelką działalność, skierowaną ku wzbogaceniu poszczególnych jednostek. Nie wchodzi się tu w szczegóły, nie zastanawia się nad tem, że jednak są zarobki uczciwe, są zarobki pożyteczne, produkcyjne, — ale wszystkie w czambuł nazywa się paskarstwem, a wzbogacanie się — czynem antyspołecznym i... niepatrjotycznym. Wyrazem takiego ujmowania zagadnień produkcyjnych jest w wielu wypadkach nasze ustawodawstwo i praktyka rządowa, prowadząca do zwalczania inicjatywy prywatnej. Nieuzasadniona progresja podatkowa, niesprawiedliwa repatycja ciężarów publicznych, zbyt daleko idąca ingerencja państwowa w sprawach, które powinny być pozostawione inicjatywie prywatnej prowadzą do etatyzmu, a co zatem idzie do pauperyzacji całego kraju.

Stosunek wszystkich przedsiębiorstw prywatnych do przedsiębiorst państwowych w Polsce ma się tak, jak 1,5 : 1. Ten niespotykany na całym świecie stosunek w konsekwencji pociąga za sobą: zmniejszenie wpływów podatkowych z tych gałęzi przemysłu, w których ingerencja Państwa zwiększa się, a przedewszystkiem zmniejsza tę sprężystość i inicjatywę, którą z istoty swojej posiadają przedsiębiorstwa prywatne. Nasuwa tu się cały szereg tematów, których nie mogę na tem miejscu poruszyć.

W konkluzji swoich rozważań pragnę jeszcze zaznaczyć, że przykład z Państwa biorą samorządy, że budżety samorządów z roku na rok zwiększają się*), rośnie ilość przedsiębiorst komunalnych, które, jak wiemy ze smutnego doświadczenia — najczęściej pracują deficytowo. Obywatel często płaci znacznie więcej podatków komunalnych, niż państwowych, a jednocześnie pieniądze te są obracane na różne dość ryzykowne eksperymenta, robione nieraz z zupełnem zaniedbaniem interesów prywatnych. Ciekawą jest droga rozumowania, którą postępują przedstawiciele ruchu, dążącego do jaknajdalej posuniętej etatyzacji.

W niedawno wydanej zbiorowej książce pt. „Na froncie gospodarczym“**) p. Jastrzębski dowodzi, że ponieważ Państwo zużywa w urzędach, sądach, ministerstwach i t. d. największą ilość papieru, ponieważ surowce, z których produkuje się papier, w szczególności papierówka są w rękach państwa, wobec tego... należy dążyć do stworzenia państwo-

*) Budżet m. st. Warszawy na rok 1929 dochodzi do 300 miljonów złotych, a więc stanowi przeszło 10 procent budżetu całego Państwa.

**) Nie należy tej nazwy mieszać z pojęciem „Zjednoczonego Frontu Gospodarczego“ będącego wyrazem objektywizmu gospodarczego i przeciwstawiającego się etatyzmowi.

wego przemysłu papierniczego. Argument ten ma być przekonywujący według p. Jastrzębskiego nawet dla najzagorzalszych przeciwników etatyzmu. Do omówienia tej książki i niezwykle charakterystycznych myśli w niej wyrażonych powrócę innym razem. Zaznaczam jednak, że książkę tę wydali ludzie o bardzo znanych nazwiskach, znajdujący się na wybitnych stanowiskach i mający duże wpływy, ludzie, którzy jeżeli nie dziś, to jutro mogą stanąć u samego steru nawy państwowej. Przyszłość zatem Polski, gdy etatyzm ujemny z punktu widzenia dobra Ojczyzny, jako najwyższego dobra, wzbudza w nas, ludziach przyzwyczajonych do operowania kategorjami objektywizmu gospodarczego — niepokój.

L. R.

Poznański sezon polityczny.

W bieżącym roku akademickim życie polityczne na Uniwersytetu i Wyższej Szkole Handlowej w Poznaniu wykazuje taką skalę napięcia i ożywienia, jak w roku 1926 i podobnie, jak w tym roku, wykazuje pewne cechy, które niezbyt pochlebnie świadczą o kulturze politycznej i umysłowej dorastającego pokolenia polskiej inteligencji.

Pierwsze, że się tak wyrażę jaskółki ożywienia życia politycznego odznaczały się dużym umiarem i pewną oficjalną uroczystością. Zebranie inauguracyjne „Odrodzenia", wewnętrzne zebranie dyskusyjne „Myśli Mocarstwowej" i „Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej", zgromadziły, drogą imiennych zaproszeń elitę umysłową poszczególnych odłamów politycznych społeczeństwa, nie tylko akademickiego i ubiegły w zupełnym spokoju i nastroju niczem niezakłóconym.

Podobnie uroczysty charakter miało wielkie zebranie informacyjne Młodzieży Wszechpolskiej, reklamowane z wielkim nakładem sił i pracy. Na zebraniu tem, w wypełnionej sali, przemawiali pp.: Tadeusz Bielecki i Jan Zdzitowiecki. Przemówienie p. Bieleckiego, wygłoszone z dużą swadą i entuzjazmem, odbiegało w pewnej mierze od zwykłego poziomu odczytów, organizowanych przez ten odłam Młodzieży, co świadczyć by mogło, że krakowscy wszechpolacy (p. Bielecki przyjechał z Krakowa) wyżej stoją umysłowo od swych kompanów z Poznania. Główna jednak cecha charakterystyczna wszechpolska jest i w Krakowie i w Poznaniu ta sama — program, który można było na podstawie przemówienia p. Bieleckiego zrekonstruować był także jedynie systemem emocji i dążności raczej antagonistycznych, niż pozytywnych, racjonalnych postulatów.

Przemówienia p. Zdzitowieckiego zabarwione mdłym dowcipem, odznaczało się zwykłą u niego nierzetelnością myślową, co uwidoczniło się głównie w momentach polemicznych. Jeżeli tylko tyle zdołał p. Zdzitowiecki zrozumieć z naszego artykułu o polskiej racji stanu, ile zacytował, to doprawdy jest nam bardzo przykro, że musimy się litować nad tego rodzaju upośledzeniem. Nie rozumiemy tylko zupełnie dlaczego p. Zdzitowiecki uważa za stosowne tak się z tem publicznie afiszować, czy raczej zacisze domowe dla tego rodzaju defektów nie byłoby bardziej wskazane?

W ten sposób zaczęty sezon polityczny w listopadzie przybrał znacznie na natężeniu, wytwarzając nienormalne podniecenie, które do szczytu doszło z chwilą zapowiedzenia dwu odczytów, jednego organizowanego przez Myśl Mocarstwową, a wygłoszonego przez p. posła Stanisława Mackiewicza p. t.: „Józef Piłsudski", drugiego, organizowanego przez Komitet Regjonalny B. B. W. R., a wygłoszonego przez p. posła Walerego Sławka p. t.: „W dziesięciolecie odzyskania niepodległości". Na obu tych zebraniach wszechpolacy, po-

drażnieni widokiem tłumu zwolenników rządów Marszałka, próbowali zakłócić spokój, urządzając burdy i manifestacje. Same te fakty nie miałyby większego znaczenia, gdyby leaderzy „młodzieży narodowej“ niezadowoleni z realnych wyników demonstracji, nie próbowali znaczenia ich powiększyć, zwołując wiec ogólnoakademicki, na którym p. Fikus przedstawił rezolucję, w której zaatakował w sposób kłamliwy członków Senatu Akademickiego, profesorów Różyckiego i Jakubskiego, przejaskrawiając może nieco za gorąco reakcję Strzelców, na awantury wszechpolaków. W rezolucji tej, uchwalonej przez garstkę studentów, na zakazanem przez władze uniwersyteckie wiecu perfidnie nazwanym manifestacją, co dostatecznie charakteryzuje praworządność tego odłamu młodzieży, stwierdzono, że na zebraniu Myśli Mocarstwowej prof. Różycki groził represjami przy egzaminach, pod adresem opozycjonistów i że po odczycie posła Sławka profesor Jakubski kopnął studenta, manifestującego na cześć Dmowskiego.

Oba powyższe twierdzenia, są oczywistym fałszem, to też spotkały się z energicznem sprostowaniem Senatu i Wyższej Szkoły Handlowej. Jednak nawet autorytet najwyższej zwierzchności akademickiej nie zdołał powstrzymać rozwydrzenia politycznego endeków, którzy obecnie pantoflową pocztą rozprzestrzeniają dalsze insynuacje, wnosząc w ten sposób w życie akademickie nowe czynniki anarchji i rozkładu.

S. F.

Propaganda polityczna wśród młodzieży szkolnej.

Od pewnego czasu w gimnazjach poznańskich zakłada się organizacje polityczne, które działają, jako ekspozytury Obozu Wielkiej Polski i pozostają pod kierownictwem Wszechpolaków — akademików i profesorów gimnazjalnych. Do organizacji powyższych wciąga się młodzież już od IV klasy począwszy i szczepi się w bezkrytyczne, młodzieńcze umysły szowinizm, mniejsza o to, że narodowy, ale co gorsza nawet dzielnicowy. W ten sposób wypacza się wśród młodzieży pojęcie Państwa Polskiego i zacieśnia jej światopogląd, przyzwyczajając ją do ujmowania wszelkich zjawisk pod wązkim kątem widzenia partyjnego polityki.

Dążenia powyższe znalazły swój wyraz również we formie pisemek szkolnych, zapomocą których najłatwiej jest przedstawiać młodzieży różne zjawiska w pewnem specyficznem oświetleniu i zapomocą celowego koordynowania ich w pewne, już z góry ułożone grupy, doprowadzać ją do bezwzględnego wysnuwania pożądanych dla owych „urabiaczy dusz dziecięcych“ wniosków. Rok temu naprzykład powzięto w gimnazjum Św. Marji Magdaleny zamiar wydawania pisemka uczniowskiego p. t. „Z pod szkolnej czapki“. Pisemko to rzeczywiście ukazało się i spełniało dobrze swoje zadanie, zajmując się życiem szkolnem, a pomijając wszelkie kwestje polityczne.

Taki stan rzeczy nie podobał się jednak pewnym czynnikom — i z ich inicjatywy drobna grupka gimnazjastów uczyniła coś w rodzaju „frondy“ i zaczęła wydawać drugie pisemko p. t. „Orlę“, będące niczem innem, jak wyrazem wszechpolskich ekspozytów w całym szeregu gimnazjów w Poznaniu. Oczywiście koła, z pośród których wyszła inicjatywa wydawania owego pisemka również finansują je, trudno bowiem przypuścić, by drobny nakład i parę ogłoszeń zdolne były pokryć koszty wydawnictwa.

Mniejsza zresztą z tem. W każdym razie napiętnować należy fakt wprowadzania polityki w życie szkolne, jako objaw bardzo smutny i niezdrowy. Cóż się bowiem stanie, jeśli

to samo poczną czynić inne partje polityczne, uważając, iż mają ku temu prawo co najmniej takie same, jak Obóz Wielkiej Polski? Zaiste bardzo dziwnie przedstawiać się również będzie zamienione we frymarczenie duszami wychowanie szkolne i ogromnie będzie ono zapewne sprzyjać wzrostowi poziomu wiedzy i zainteresowania nauką wśród młodzieży szkolnej! Ojczyzna też, zapewne wielką odniesie korzyść, gdy zamiast materjału na światłych obywateli w świat zaczną wychodzić kandydaci na wiecowych demagogów i krzykaczy!

To też nakazem sumienia obywatelskiego jest przeciwstawienie się tego rodzaju metodom oraz zwrócenie uwagi i obudzenie czujności rodziców, którzy nawet nie wiedzą o tem, jak wcześnie rzucane są ich dzieci w wir, wypaczających niewyrobione jeszcze charaktery — walk politycznych.

Z życia młodzieży akad.

Kraków.

Zarząd Koła Krakowskiego ukonstytuował się na bieżący rok akademicki w sposób następujący: Prezes M. Tyszkiewicz, wiceprezes Stefan Żurowski, skarbnik T. Szułdrzyński, sekretarka K. Jaroszyńska. Z początkiem roku akademickiego Zarząd zorganizował tydzień wielkomocarstwowy. Tydzień zapowiedziały ulotki, rozdawane przed wyższemi uczelniami. Na program złożyły się odczyty posłów Piaseckiego, na temat zmiany ustroju konstytucyjnego Polski, i Podoskiego na temat programu gospodarczego Wielkiego Mocarstwa. Odczyt posła Piaseckiego wydano osobno w formie broszury, pozatem wydano także propagandową jednodniówkę, która spotkała się z dużem uznaniem tak wśród starszego społeczeństwa, jak i wśród młodzieży, czego dowodem jest stały rozwój ilościowy Koła.

Lwów.

Koło Lwowskie zajęte jest pracą w Lidze Samowystarczalności gospodarczej, której prezesem jest prezes Koła p. Jabłonowski. Członek Koła p. Adolf Bocheński wydał książkę, poruszającą bardzo obecnie aktualny temat p. t.: „Ustrój a racja stanu". Omówieniem tej książki zajmiemy się w jednym z przyszłych numerów.

Wilno.

Najmłodsze Koło Myśli Mocarstwowej pracuje bardzo intensywnie, organizując się wewnętrznie i na terenie Ligi Samowystarczalności Gospodarczej.

Warszawa.

Koło Warszawskie zajęte jest bardzo intensywnie pracą nad zorganizowaniem i puszczeniem w ruch społecznych agend Ligi Samowystarczalności Gospodarczej. Pozatem członkowie Koła pracują bardzo wydatnie na terenie Kół Sportowych i Kół Robotniczych, wygłaszając odczyty i referaty. Pozatem członkowie zajęci są zorganizowaniem i urządzeniem Tygodnia Propagandy Mocarstwowości Polski. Program Tygodnia zawiera odczyty, wydawanie broszur propagandowych i ulotek.

Poznań.

Koło Poznańskie rozpoczęło swą działalność urządzeniem odczytu p. posła, redaktora Stanisława Mackiewicza p. t.: „Józef Piłsudski". Na zebranie rozesłano przeszło tysiąc imiennych zaproszeń do przedstawicieli inteligencji miejskiej i wiejskiej, oraz do sfer oficjalnych, pozatem reklamowano zebranie ulotkami, rozdawanemi przed wyższemi uczelniami. To też sala Śniadeckich w Collegium Medi-

cum wypełniła się po brzegi, a wiele osób odeszło od drzwi, nie mogąc znaleźć w sali pomieszczenia.

Zebranie zagaił prezes Koła kol. Stanisław Narkiewicz-Jodko, przemówieniem, w którem powitawszy prelegenta, oraz licznie zgromadzoną publiczność, nakreślił zrąb ideologji mocarstwowej, nawiązując do jej twórcy, Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Następnie wśród skupienia i zaciekawienia zebranych zabrał głos poseł Mackiewicz, który podzieliwszy życie i działalność Marszałka na cztery okresy i naszkicowawszy metodę swego wykładu, która polegać powinna na objektywiźmie historycznym, postawił tezę, iż cała działalność polityczna Piłsudskiego tłumaczy się wskazaniami polskiej racji stanu. Dalszy tok rozważań poświęcił prelegent na systematyczne udowodnienie postawionej tezy, tłumacząc popieranie socjalistycznej rewolucji, legjony, wyprawę kijowską i zamach majowy, na podstawie kryterjów polskiej racji stanu.

Wywody prelegenta, poparte przekonywającą dykcją i dużą swadą, pełne ciekawych dygresji, zdradzających niepoślednią erudycję, przyjęto żywemi oklaskami.

W dyskusji zabrali głos pp. Janiszewski i Łukaczyński, którzy błazeńskiemi swemi wywodami, wywołali protest zebranych, tak, że przewodniczący zmuszony był zamknąć zebranie. Pan Janiszewski wywołał humor na sali oświadczeniem, iż błędem prelegenta było, że nie powiedział, co Marszałek robił w dzieciństwie. Zainteresowanie rzeczywiście dziecinne.

Pan Łukaczyński usiłował ratować sytuację po niefortunnem wystąpieniu p. Janiszewskiego ale dobił tylko siebie, wywołując na sali ogólną wesołość. Trzeci, łaknący laurów, p. Wyganowski nie mógł już przemówić, gdyż publiczność na znak protestu tłumnie zaczęła opuszczać salę.

W najbliższych dniach odbędzie staraniem Koła odczyt posła Podoskiego na temat „Życie gospodarcze, a mocarstwowe stanowisko Polski“

W dniu 6 grudnia b. r. odbyło się Walne Zebranie Koła Poznańskiego Myśli Mocarstwowej, Akademickiej Młodzieży Zachowawczej w lokalu Organizacji przy ul. Wały Wazów 23 parter, przy bardzo licznym udziale członków. Zebraniu przewodniczył kol. Adam Mielżyński. Sprawozdanie z działalności złożył w imieniu Zarządu prezes Koła, kol. Stanisław Narkiewicz-Jodko, podkreślając wielką żywotność i ruchliwość Organizacji w ostatnich czasach, czego dowodem duży napływ nowych członków. Na wniosek przedstawiciela Komisji Rewizyjnej, kol. Andrzeja Lipkowskiego udzielono ustępującemu prezesowi i skarbnikowi absolutorjum przez aklamację, poczem przystąpiono do wyboru nowych władz. Na prezesa ponownie wybrano kol. Stanisława Narkiewicza-Jodko, na skarbnika zaś kol. Jarosława Sobieszczańskiego. Kol. prezes powołał na I wiceprezesa i kierownika sekcji ideowej kol. Konstantyna Troczyńskiego, na II wiceprezesa i kierownika sekcji propagandy kol. Adama Mielżyńskiego, na III wiceprezesa i kierownika sekcji organizacyjnej kol. Jerzego Radońskiego, na sekretarza kol. Maurycego Mittelstaedta, na gospodarza kol. Henryka Łubieńskiego, na referenta prasowego kol. Witolda Andrószowskiego. Komisję Rewizyjną wybrano w składzie następującym: kol. Andrzej Niegolewski, kol. Marja Hryniewiecka i kol. Jan Sapieha.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:

WITOLD ANDRÓSZOWSKI

WYDAWCA „Myśl Mocarstwowa" Akademicka Młodzież Zachowawcza.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Poznań, Wały Wazów 23.

KONTO CZEKOWE P. K. O. Poznań, 202764, Bank Cukrownictwa T. A. Myśl Mocarstwowa Z. A.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Warunki prenumeraty: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 2 zł.

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona 800 zł., pół strony 480 zł., jedna trzecia strony 340 zł., ćwierć strony 260 zł. Ogłoszenia fantazyjne 25% drożej.

Za termin druku ogłoszeń redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Czcionkami Drukarni Lotniczej - Poznań, Stary Rynek 95/96.